

Opowiadanie Bolesławy Gąsowskiej z Herman nagrane przez  
Adama Jakackiego dn. 3 października 1991r.

Jestem u moich przyjaciół w Hermanach, niedaleko od Tykocina - jest to 8 km do niewielkiego starego miasta Tykocin. Głową całego rodu jest Bolesława z Wnorowskich Gąsowska moja dawna dawna przyjaciółka, którą ostatni raz widziałem przed 51 laty w 1940 roku, kiedy musiałem uciekać od poboru do Krasnej Armii. Dpm Gąsowskich przytulili mnie, jak swojego brata. Było mi tam i wtedy bardzo dobrze czego nie sposób zapomnieć - wracam więc do tych wspomnień z młodości. Bolcia mieszka teraz u swego syna, w Hermanach, pod nr. 24. Bolciu teraz będziesz mi opowiadać jakże wszystko o sobie i Twoich najbliższych. Syn prowadzi gospodarstwo o pow. 36ha, a więc dosyć duże - duży dziedzić. Rozległe pola, kawał lasu, dom w budowie, stodoła jedna już skończona a jest jeszcze w budowie obora i chlewnia. Żona pochodzi z Dąbrówki z domu Geroszów. Małżeństwo to ma dzieci: Jola ma 16 lat, uczy się w szkole ogrodniczej w Dojlidach 2 rok. Bardzo ładna dziewczyna, druga sioleci jest Halina lat 14 jest żywa energiczna grubsza od Joli i uczy się w szkole podstawowej w siódmej klasie. Trzeci jest w klasie 4tej ma lat 12. Chłopak jest mocny i całe towarzystwo jeździ rowerami do szkoły. Piotruś ma lat 9 chodzi do drugiej klasy. Młodzież uczy się dobrze i bardzo dobrze i pamiętamy, że nauka jest bardzo ważna. Przyszłość tego domu będzie podobna do losów domów i rodzin w całej Polsce. musi być lepiej, żeby gospodarstwo było bogatsze i żeby był w nim liczniejszy inwentarz. Tymczasem jest krów 6 dojnych krów i trzy jałówki i osiem owiec. Są kury i jest maciora - całe podstawowe gospodarstwo. W każdym razie jest to dom uporządkowany, zbożny i z najlepszą perspektywą na przyszłość. Ja przyjechałem do Was Kochani specjalnie, żeby Bolcia opowiedziała mi, co się działo od tego dramatycznego czerwca 21x1940 roku, kiedy ja opuściłem gościnny dom Gąsowskich: dom Piotra, Fabika, Józefa, Heleny i Bolesławy Gąsowskich dom, który już teraz nie istnieje, bo Gąsowscy go rozebrali i zamieszkują Józef z rodziną w Bagienkach pod nr 11. Nie ma tego domu, nie ma stodoły, której dach poszywaliśmy y razem. Domu nie ma, ludzie się poróżnili, a Fabik umarł umarła również Helena no i na zesłaniu umarł ich Ojciec Piotr Gąsowski.

Zyje jeszcze Bolcia, Józef i ich siostra w Rzędzianach. Taka to była w skrócie ze stawiona historia rodu. Historia ta była bardzo dramatyczna w pewnym momencie, kiedy komuniści Rosjanie postanowili zniszczyć tę polską rodzinę. W styczniu 1940 roku zaarrestowano Józefa Gąsowskiego za tytułu podejrzania, że miał związki z podziemnymi organizacjami wrogimi Związkowi Radzieckiemu. Chodziło o zniszczenie tych środowisk patriotycznych, które żyły i rozwijały się na terenie Podlasia. Bolszewicy mieli informacje, że Fabik był kapralem Wojska Polskiego co z innymi informacjami było dostateczną podstawą do dyskryminacji. To było w styczniu 1940 roku Został się wówczas w domu osiemdziesięcioletni pan Piotr, i Fabik, który poszukiwany od tego czasu już się ukrywał - całe gospodarstwo opierało się na pracy Heleny i Bolci - te dwie dziewczyny, jeszcze wówczas niezamężne ciągnęły to gospodarstwo z ojcem. Nie trwało to długo bo w 1941 roku 20 czerwca przyszło piechotę NKWD i furmanką wziętą od sąsiadów zawieziono deportowanych do Białegostoku. Co pozwolono wam wziąć ze sobą? My, my ze strachu bardzo mało zabraliśmy z sobą. Zamiast brać rzeczy lepsze, braliśmy bez większego zastanowienia. Byliśmy bardzo przestraszeni. Wzięliśmy trochę ubrań, a z żywności to nawet ten NKWedzista powiedział „bierz mięso i sałó”, ale stale tylko powtarzał: skarej, skarej... Oni przyszli do nas po północy o godzinie 2-giej. z czwartku na piątek 1941 roku przyjechaliśmy do Białegostoku do kolei, kazali nam wysiąść, zabrać nasze pakunki i wsiąść do wagonu. Weszliśmy do wagonu, a tam już ludzi było pełno. My jako ostatnia rodzina weszliśmy. Czy byli z Wami jacyś ludzie znajomi - nie, nikogo nie znaleźliśmy dopiero w tym wagonie poznawaliśmy. Tam nas było trzydzieści parę osób w tym wagonie. Wagon był bydłowy, towarowy. Były tam zrobione takie prycze po jednej i drugiej stronie, ale nam już miejsca nie było tylko przy drzwiach swoje tobołki postawiliśmy, a na tych tobołkach spanie było i to wszystko... Został tylko maleńki korytarzyk. Wszyscy siedzieli jak kurczak przy kokoszcę. Jechaliśmy tak przez dwa tygodnie - 7 tysięcy kilometrów aż pod mongolską granicę, do Ałajskiego Kraju. Powiedz Bolciu jak to było w czasie podróży? A podróż to tak wyglądała - wieźli, wieźli i co trzeci dzień dali raz je

W wiadrach przynieśli jakiejś zupy czy kaszy. Gdy na stacji była jakaś studnia, to wypuścili po wodę. Szło po dwóch ludzi z wagonu z wiadrami. I tej wody się wzięli i tak się jechało. Wieźli, wieźli, już i tę Europę przejechaliśmy Ural i za Uralem już ludzie mówili już Azja, już my na Syberii. O Jezusie kochany jaki nas wtedy strach przejął. Jakoś nie chorowaliśmy, ale jeden chłopak ze Złotorii dostał w gardle wrzód. Wzięli go z tego wagonu i przepadł - już nie wrócił. Żadnej oni wiadomości o nim nie mieli. Tam jechała jego matka, syn i synowa i ten najmłodszy jej... Tam go podobno wzięli do szpitala leczyć, ale czy oni go leczyli? A powiedz Bolciu ile było tych wagonów? Tych wagonów było chyba więcej jak 100 160 czy 150. Tak zwyczajnie, gdy jechał to nie widać było końca, ale gdy wjeżdżał na zakręt to mówili patrzcie, patrzcie ile tego pociągu, a jeszcze druga lokomotywa go pchała. Jeden parowóz z przodu, a drugi z tyłu - wszyscy byli z Polski - tak wszyscy z Polski. To było z Polski i z Brańska i z Bielska i z Krakowa i z Warszawy i z Łodzi i z Łwowa, a nabrali tego narodu - ja nie mam pojęcia - Czy było dużo dzieci małych? - było jeszcze ze Złotorii jedna kobieta była, ona była z nami do końca to miała dzieci - jedna dziewczynka miała dwa lata a druga tylko 6 tygodni. Opowiadała jak sowiet przyszedł po nią a ona opowiadała stoi nad tą kołyską i płacze i mówi a co ja z rebionkiem zrobię? A to był jakiś dobry sowiet mówi masz swoją matkę w dierewni? mam odpowiedziała kobieta, to zawołaj ją i oddaj to rebionko, a te większe to weź ze sobą, a te rebionko oddaj dla swojej matki. Ono ci w drodze umrze, to ci wyrzucą jak kota za pociąg i nic nie będziesz miała i ta matka przyszła i zabrała tego małego dzieciaczka i ja z nią pojechałam i ona była z nami wciąż - biedna kobieta później, pod koniec zesłania jak listy do nas przychodziły to ojciec tej kobiety napisał list do niej - mówi wiesz, mówi twoja córka, ta mała już taka duża, babcia jej włoski załodowała wstętki ładne kupiła pięknie zaplecie i mówi jej, że twoja mama w Rosji, a dziecko czeka kiedy mamusia Zosi przyje dzie. Ale potem dziecko przyzna. Właśnie do dziadków, bo ta kobieta wróciła z drugą dziewczynką bo ja widziałam się z nią w Białymstoku.

Przyjechalismy w koncu do B I J S K A. Kazali nam wygruzac sie z tych wagonow. Otworzyli te drzwi to tak jakby caly swiat wszedl, bo caly czas byliśmy tak jak w chlewie. okienko takie wysoko zakratowane. otworzyli te djably drzwi i zaczęli my wychodzic. Ja wzięłam wyskoczyłam z tego wagonu "elena rzuciła poduszkę, a ja buch na tę poduszkę, patrzę a moje nogi takie popuchnięte. Helena popodawała mi ten mały dobytek posiadalismy na te tobołki i tak siedzieli. Stacja była przy takich łęgach. Siedzimy, zimno, nocą na trawie siwianka. No tak tam nocą mróz a dniem gorąco. Większe chłopcy to drzewo rąbali podpalali, żeby trochę się ogrzać. Na drugi dzień rano niutko przyjechały samochody, traktory furmanki i kazali się ładować. Czy tam cały pociąg zajechał/ czy tylko część pociągu mówili, że 20 rodzin odwieźli w innym kierunku. może wybrali jakiś dla siebie "gorszych" czy jakich. Tam powieźli ich do lasów na roboty do rąbania. Tam było strasznie, jeszcze gorzej niż nam w górach. Większość jednak wywieźli nas w te góry. Tam był jakiś taki wielki dom. Nie wiem, co to za taka "saraja". Ale nadeszła chmura, jak zaczął deszcz lać - wszystko nam pozalewało. Ci ludziska przemoczeni. Z tego "saraju", w którym przenocowalismy na następny dzień zaczęto rozwozic ludzi. Pisali te rodziny i rozwozili po kołchozach. Starych, matki z dziećmi zostawili w kołchozach w wioskach a nas młodych spisali, podstawili furmanki i bierzta sobie coś do spania, żeby mieli sie, przykryć i coś do zjedzenia mówili: Chłeba damy.... Wywieźli na 5 km od tej wioski w góry Tam stał jakiś malutki domek. Tam do tego domku. W domku po dwu stronach nary i trochę barłogu. Powiedzieli, gdy nasuszyacie siana to sobie pościelecie. Dali kosy dla wszystkich były trzy dziewczyny z Białegostoku, student chłopak czwarty i ja piąta i dwu chłopców z za rzeki (Narwi) to byli D A B R O W S C Y, ale z jakiej to wioski, to nie wiem, czy to z Lenc, czy z Białego stoku Była S T A S I A D R Z E W I N ' ska W Ł A D Z I A C H R U P C Z A R S K A ... (nie nagrane!)

(Koniec 1-wszej strony 1-wszej kasety)

2-ga strona 1-wszej kasety.

Jeszcze raz na 2-giej stronie nagrano osoby, które zamieszkały w drewnianym domu na początku zesłania:

W tym domu było cztery dziewczyny i czterech chłopców.



przyjmowali. Płacido się 5 rubli za miesiąc. A jaki miałaś Bolciu zarobek? Jak poszłam pracować do mojej fabryki, to po miesiącu zarobiłam 300 rubli poszłam na bazar i kupiłam wiadro kartofli... i jak tu mieszkać ubrać się i zjeść i kwaterę zapłacić. Cały czas mieszałam w jednej kwaterze do 16 1946 roku. To była dobra kobieta, przychylna do końca jeszcze podziękowała: Dobrzy wy byliście Polacy! A do lasu chodziłam bo było niedaleko. Brałam kawał powroza nawykręcam sucharów związę na plecy założę i tak ciągnę do domu. Potem poszłam dalej i dalej i nazbierałam szyszek, ale dopadł mnie leśnik i wygnał - "Nie twoje dzieło" niech leżą.... i wygnał mnie. Ale ja drugiego dnia znów tam poszłam, zebrałam i przyniosłam na ogień! I Tak żyłam i pracowałam w tej fabryce. A coś tam Bolciu robiła w tej fabryce? Ja z jedną kobietą ze Złotorii, we dwie z Marią Stawecką mężatka z dwoma córeczkami z którymi ją wywieźli. Ją wywieźli, siostrę z dwoma dziećmi i ojca. Ale starzy ludzie to wszyscy zostali się na tej Syberii na cmentarzu.... Najpierw ja poszłam do pracy do cechu - tak to oni nazywali - liszejny, cech to odlewnia formowszczyki to formowali te formy a jeszcze był "obróbny" w którym to żelastwo oczyszczali, a trzeci to nazywał się mechaniczny gdzie na "stankach" - po naszymu maszynach obrabiali te odlewy. Ja z jedną sowietką musieliśmy zbierać te strużki z pod obrabiarek wiadrem, szufelką. Pod koniec roboty musiałam wziąć kubek, mydło - to było takie mazidło. Brałam kawałek wiórka i gdy robotnicy wychodzili ze zmiany nadzielałam po troszku tego mydła do mycia. Ale był tam taki z Krakowa żydek on sam mówił, że jest Żdek, ale nie mówił nazwiska. To on mówił pani niech pani da mi dwie porcje tego mydła... Ale powiedz jakie jeszcze roboty tam wykonywałaś. To wszystko jest ciekawe. Była ukońcu przerwa w robocie. Przychodzi jednego dnia ten milicjant i mówi, że trzeba iść na NKWD. Milicjant przyszedł na kwatere moją. A bardzo zlekłam się. Pobiegłam do mojej koleżanki ze Złotorii do pani Staweckiej - mówię pani Stawicka dostałam wezwanie a ona mówi Bolcia to chociaż panna. baliśmy się jak zostawiemy nasze rodziny. Ja to miałam jeszcze siostrę i ale ona

tylko dwoje małych dzieci. Ale niema rady wzięli<sup>śmy</sup> trochę z domu chleba i kostek cukru. Wychodzimy do nich a oni pytają - bierosz nasz dokument? - ja mówię, że nie. O siadał Dokument, to znaczy, że przyjmuje się ich obywatelstwo? Jak ale oni nic nie wytłumaczyli (działali z zaskoczenia) Oni - widzisz Adamie - powiedzieli wzięcie nasze dokumenty, bo na naszym terytorium trzeba mieć dokument. jakiegokolwiek by człowiek był narodowości, to musi mieć dokument. Ale oni dla swojej chytryści tego nie objaśniali. Ale nikt nie chciał brać ich dokumentów. Potem przyszedł milicjant i poprowadził do aresztu. Zaszliśmy do tego aresztu do jakiegoś piwnicy czy lochu. Siedzimy a tu coraz przybywa tych Polaków, coraz więcej. My przez to okienko - po jednej stronie była babska część - a po drugiej oddział męski. Ale we drzwiach było okienko, przez które widać było co się dzieje. Przymy przez to okienko, że tam są polscy przedstawiciele naszego polskiego biura. Ich poprowadzili do tego aresztu - Jezu jak my się wtedy przelecieli! Tak mówili nasi Polacy. Musimy dobrze uważać, czy przedstawiciele polscy wyjdą czy nie? Potem patrzymy, że przyszedł milicjant, otworzył im drzwi i kazał wyjść. Nie mogliśmy się domyśleć, ale mówią nasi - oni bogatsi, uczeni, to ich pewno dlatego puścili, a my prości to co - jak wzięli, to wzięli i koniec. Potygodniu czasu przyszła milicjantów gromada i prowadzą nas do więzienia. Śniegu po pas i tak wszyscy buch, buch po tym śniegu do więzienia. Drugi tydzień we więzieniu siedzieliśmy. Nareszcie przyszła sobota. Przychodzi znów milicjant, otwiera drzwi i mówi tak - Polaki, ja wam ogłoszę, na naszym terytorium każdy musi być pod naszym dokumentem, a gdy ktoś się uprze i nie zechce, to dwa lata przesiedzi w więzieniu i wyjdzie spowrotem i musi nasz dokument wziąć. Taka zachęta! - to wówczas Polacy do siebie - no i co teraz robić? Kto wychodzi, a kto nie wychodzi? Wszyscy ręce do góry - idziemy, idziemy! Przez dwa tygodnie nie mogli tego powiedzieć. Przez dwutygodnie siedzieliśmy w więzieniu i głodowali i dopiero teraz mówią co należy. Wróciliśmy więc do domu. Na drugi dzień milicjant chodzi po domach, papierki roznosi na robotę na "Mechanlid" (ta huta metalowa) na rzeczcu (za rzeką Biją). My pracowaliśmy przy końcowej obróbce - ta robota nazywała się "podsobna"

Roboty polegała na porządkowaniu odpadów po obróbce. Trzeba było te odpady zmieścić i wynieść na nosiškach. Potem wzięto mnie do remontu pieca. Roztopione żelazo wypalało piec - trzeba było go odbudowywać. Przynosiłyśmy więc cegły na nosiškach, gliny nanosimy, majster do tego pieca po drabce wejdzie a ja przez okienko jemu te cegły podaję i glinę wiadrem przynoszę, a on tam muruje. Potem trzeba to zakryć tej podłogi, takie dwie klapy żelazne, żelaznym drągkiem przesodzą, a następnie gdy ta zalewka przejdzie on bierze taki łom i wyciąga tę zasuwę a te klapy otwierają się i wtedy jak buchnie ten cięż, to roztopione żelazo. Ja przy tej pracy już się zostałam. Czasem "zalewczuki" to znaczy ci co wytapiają zachorują to wtedy trzeba było iść.

-----Tasma II str 1.

Z niedogranej poprzedniej taśmy informacja o chorobie Bolci na zapalenie płuc. Zapalenie płuc - bardzo wysoka gorączka po 40 do 42 ° C Gorączki. traciła przytomność. Uradzono wezwać ruską lekarzkę. Przyszła wypisała mnie do szpitala. przewieziono Bolcię wozem do szpitala. Pomagała z Tykocina Dąbrowska, dobra kobieta. Znalazła się w szpitalu w mieście w głównej miasta tego części, nie za rzeką. W szpitalu była 2 tygodnie. Była tak słaba, że myślała, że już umrze. Stanciała pamięć o wielu sprawach. była już zupełnie obojętna patrzyła tylko na siedzącą obok Helenę, siostrę, która płakała. Kiedyś przyszli mnie trochę nakarmić. Ajko trochę przypiekli i dawali jeść, ale nic nie udawało się zjeść. Lekarzka przychodziła i dawała tylko takie białe pastylki chyba przeciw tej gorączce? W końcu gorączka opadła. Tyl ko pamiętam tę lekarzkę. Leżała ze mną jakaś młoda Żydówka leżała ze mną z Łodzi. Powiedziała, że jej matka miała trzy fabryki pod sobą, ale czy ja, gdy zajechałabym do domu czy ją zastanę? Gdybym nie zastała co ja zrobię? Nikogo więcej nie mam tylko tę jedną matkę. A trzecia to z kołchozu młoda sowietka - nas trzy takich młodzieńków leżało. a tu taki głód - naprawdę co dawali w szpitalu jeść nie pamiętam. Żydówka kiedy zaczęła chodzić patrzyła się przez okno z piętra. Kiedyś zauważyła przez okno jakiegoś Żyda. Ona do niego: Fanie, panie przynieś mi cokolwiek do zjedzenia!



I pomyśl że ten Żyd na drugi dzień przyniósł jej śledzi takich zwykłych cebuli, ze szczyptorkami kartofli ugotowanych i obranych z łupin - w miseczce jej to przyniósł. A ja tak się patrzyłam - ona poczęstowała mnie chociaż dziękowałam ale wzięłam. Ach jakie to było smaczne! Postanowiłam, że jak przyjdzie moja siostra Helena to ja takiego samego jedzenia poproszę.. I Przyszła Helena więc zamówiłam to wszystko co mi tak smakowało, żeby nam kupiła. Oczywiście na drugi dzień Bolcia podobnie odwdzieczyła się tej Żydówce. A kartofelków dałam trzy - więcej niż dostałam.. Zaproponowałam też poczęstunek tej siostrze, ale odmówiła, zapłakała i powiedziała, że ma matkę która powinna pamiętać o mnie ale ona o mnie zapomniała i tylko "zdochnęła". Nie będę brała bo nie będę mogła oddać. Ale na trzeci dzień i ta matka do tej siostrki przyszła. Po tej chorobie naradzaliśmy się z siostrą i pomyślałyśmy, że jak znów pójdę na tę samą robotę, to jak znowu zapadnę to mnie лихо weźmie i do domu nie dojadę. Poszłam więc do polskiego poselstwa do tego przedstawiciela polskiego - to był w Bijsku taki przedstawiciel? - Było całe takie poselstwo polskie co tymi Polakami się opiekowali. Poszłam do niego i mówię niech mi pan poradzi co mam zrobić? Że tak chorowałam ciężko na zapalenie płuc i teraz mnie wypisano na tę samą robotę. A on mówi tak: gdzie pani mieszka czy tu na zarzeczcu czy w mieście. I dale j mówi tak: pani przyjdzie do mnie jutro wtedy, kiedy pani ma iść do tej doktorki i ja wtedy pójdę z panią i ja tak zrobiłam. Przyszłam do tego biura polskiego i on się nazywał/ Kornel - to chyba było jego imię? - on się nazywał Kornel i on ze mną poszedł. Poszliśmy do tego szpitala do laboratorium i on mi mówi - niech pani posiedzi na korytarzu a ja pójdę do niej. I poszedł do niej i to wszystko opowiedział, że ja tak chorowałam i po takiej chorobie, po zapaleniu płuc, pójdzie na taką robotę ciężką to szkoda, żeby młoda dziewczyna się zmarnowała i tak widać do niej przemówił, że ona napisała taką kartę, że mają prawo ją (mnie) zwolnić z tej pracy a jeśli bym zechciała a oni mieliby lekką pracę to mogę sobie jeszcze pobyt. Wychodzi, idzie my na dwór i mówi do mnie że załatwił. W karcie napisała,

żeby mnie zwolnili, a jeśli mają jaką lekką robotę, żeby mi ją dali i mogę pracować. Ja podziękowałam, ręce sobie podałam i on sobie poszedł, a ja przyszedłam do tej mojej fabryki i podaję dla naczelnika to jest dyrektora tę kartę on przeczytał i tak do mnie mówi: Gąsowska, a może byś była stróżką? Tam po ogrodzie byś sobie chodziła. A na to, że latem to dobrze, ale kiedy przyjdzie zima to takie straszne mrozy, to mnie ten mróz od razu zadusi. I wówczas on mnie zwolnił z pracy. Wypisał kartę, podpisałam się i tak się uwolniłam. Nie poszłam do żadnej roboty, a Helena pracowała, przeszła zima i na wiosnę już myślny pojechali. Aha więc ten cały incydent choroby był w 1945 roku. Helena pracowała jakoś po wydobrzeniu po tyfusie, który przede mną przechorowała. A powiem jeszcze o tych ludziach - była taka z Tykocina Dąbrowska Ludwika - miała córkę, ona miała tych córek trzy wszystkie były wywiezione: Jadwiga, Hania, i Luska i Bożenka i chłopczyk piąty Januszek i najstarszy Darek i temu Dawkowi coś do głowy przyszło, żeby iść do Danii przejść przez tę Rosję i zginąć. Matka nie miała żadnej wiadomości od niego, a ta dziewczyna Jadwiga w Białymstoku się uczyła i wówczas, kiedy ją do wagonów zabrali, to ta Dąbrowska modliła się, żeby tej Jadzi tu nie przyprowadzili (do tych wagonów, w Białymstoku) aż tu patrzy, że prowadzi ją milicjant. Jaka to była ładna dziewczyna! Jaka była dobra. A kołchozie i tam nosili zboże z takich wałów na samochód po takiej desce i taki sowiet podawał te worki i jej źle puścił i Jadzi kość pancerowa pękła. To ją strasznie zabolalo przyszła do domu i żeby tej matce powiedziała. Ale oni strasznie tej matki kłowali - była bardzo zła. - Kiedy już Jadzie bardzo krzyk zaczął boleć to dopiero wówczas się przyznała. I dalej opowiadała Dąbrowska: ja ją do doktora, oni ją prześwietlili, i mówią już za późno. Żeby wcześniej to wówczas te "drzazgi" można by usunąć - a teraz to już próchnica kości i gruźlica i Jadzia umarła. Jezu kochany, byliśmy na tym pogrzebie. A kto tak pogrzeby załatwiał? Był tam ksiądz jakiś? - A gdzie tam nikogo nie było.

Potem to im cerkwie otwierali, ale popi to byli dla Rosjan. Ta matka strasznie rozpacziała. Ja, kiedy jeszcze dzisiaj wspomnę tę kobietę to.... Droga krzyżowa! Żeby została w tym Białymstoku... (ona chyba jak wynika z opowiadania sama przyszła za zaarrestowaną matką...) I tego drugiego jej chłopca Czeska też zabrali on pasł krowy w drugiej wiosce, w Bajkach (koło Tykocina) Kiedy polskie wojsko tworzyło się to wszystkich tych chłopców wzięli do wojska (Mietka Edwarda i Czeska). Ale z jakichś terenów ten najstarszy napisał list do Matki : "Mamo już naszego Czesia niema... W naszych oczach leciał i wpadł na mnie i tego Czesia w drobiazgi roznieśli. Potem ta matka mówiła. Żeby tam się został u tych gospodarzy w Bajkach, to by dzieciak żył. Taki dobry był chłopiec. Kosy dla mnie klepał, to ja mu kawałek chleba. A takie były zarobki na tych górach co tam kosiliśmy tę trawę, że ci chłopcy na chleb nie zarobili. Ten starszy posił mnie op pieniądze. A my byliśmy jakoś zasobniejsi, bo przed samym wywiezieniem z Bagienk coś tam sprzedaliśmy kartofli i zboża i mieliśmy trochę tych pieniędzy (ruskich) To on mówi daj chociaż z dziesięć rubli. bo dostaliśmy pieniądze. Ja mu dałam chyba ze trzy razy po 10 rubli. Potem przydarzyło się nam jechać z Władziem Chrupcałskich do urzęd ich po jakiś podpis a oni gdzieś mieszkali i nam trzeba było u nich zanoćować i gdy przyszliśmy na ten nocleg, to ich matka powiedziała - o dla ciebie Bolciu trzeba dać dobry nocleg i kolację za twoje dobre serce. Jadzia Chrupcałska była z Białegostoku. Stasia Dźrzewińska była tylko z matką. W Białymstoku dobrze im się powodziło byli bogaci. Kiedy uczyli się w Polsce w szkołach, to mieliśmy tyle pieniędzy, że przez wakacje całą Polskę wokoło objechali... A teraz taka młoda dziewczyna, a włosy miała takie białe jak ta firanka. My pytamy co ty zrobisz, taka młoda i taka siwa przecież ty masz 18 lat, a ona mówi, że z tego przeżyła tak posiwała. No Bolciu, kiedy siedziałas w domu, to trochę wypoczęłaś ale pewno coś zarabkowałaś na boku? Pod koniec zaczęto mówić o wyjeździe. Idę ja kiedyś z roboty, patrzę a idzie ze Złotorii taki staruszek Dadowski Stanisław. Idzie, kożuszką się otula i taki zmartwiony. A ja wiem, że ci wszyscy starzy ludzie się martwią.

Ja z daleka wołam panie Sadowski nie martwić się słychać dobrze już niedługo pojedziemy do domu. A ten człowiek poprostu się zapłakał i mówi - wy młodzi pojedziecie, a ja stary już nie pojedę - ja na to Panie Sadowski już tak źle nie myślę! Pojedzie i pan Sadowski! I popatrz jak mu przyszło już to późną jesienią 1945r na początku listopada, a tu mi mówię wiesz ten Sadowski umarł. Przed waszym wyjazdem - tak wyszliśmy z domu 1-go kwietnia 1946r, a 6 kwietnia 1946r już odjechalismy. A gdzie byliście przez te 6 dni? - A na stacji w Bilsku. Żanin z kołchozów zwieźli, bo miało jechać miasto, ale ten przedstawiciel nasz, ten Kornel na Zarzeczu nie szkał i on chciał pojechać tym eszafonem i on poszedł do tej kobiety co tym zarządzała (Zarzeczem) tamta telefonowała do miasta - tam mówili, że miasto jedzie pierwsze....

Koniec trzeciej strony drugiej taśmy

-----  
4-ta strona drugiej taśmy.

Ten Sadowski mieszkał razem z córką córka pracowała a on z tego głodu też tak przysypiał, ja za Gąsowskiego ojceńka codziennie się modłę, różaniec odprawiam a jedna kobieta mówi niech Bozia da. Ja mu kilka kartofli dawałam i mówiłam niech zje to będzie silniejszy i do domu dojedzie. A on tylko tak westchnie. Mówi czasem wieśco Panienska - już ja niedługo umrę, ojceńko Gąsowski (który wcześniej umarł na zesłaniu) A Sadowski opowiada, że szedł do swojej parafii do Tykocina (12 km) i patrzy a tu ojceńko Gąsowski siedzi i mówi tak do mnie - usiądź mówi - braciszku razem trochę odpoczniemy i pojedziemy do kościołka ja usiadłem, posiedzieliśmy i poszli - a teraz wiem, że mnie już zabierze... Ja mu na to, że to sen, że nie warto wierzyć, a on mówi - ja wierzę w to. I może nie upłynęło dwa tygodnie przychodzę z roboty, a w domu siedziała tylko ta Jabłonska maria, która w domu siedziała, nie robiła z tą dziewczynką i ona mówi do mnie - czy Bolcia zauważyła co? - mówię Sadowski sobie śpi - tak - mówi ona śpi wiecznym snem.. Ja mówię chcę nie pleść!!! A ona podejść, zobaczyć! Petrze a on już leży umarły. A wychodziłam rano to on siedział na swoim tym posłaniu i paciorki mówił. Ja po robocie. A on widac czuł, że śmierć nadchodzi.

Pomodliłam się za niego. Potem wróciłam z roboty to już było po pogrzebie. Z tego wycieńczenia widać umarł. To tak z tymi ludźmi tam było - dopiero żyje, a za parę godzin już go nie ma... Z tego wycieńczenia, z tego głodu. Żeby tak nagotować takich gęstych kartofli jak tam na koź -chozie, gdzie byłam przed tem, a gdy ugotuje tych kilka kartofelków na wodzie i zakrasi jakim olejem czy masłem topionego i tym zakrasi, to ten człowiek na takim jedzeniu może być i to do wieczora zanim jego córka przyjdzie z pracy i tak umierali ludzie. I potem już przychodzi ten wywóz - powrót do Polski. Każdą przychodzić zapisywać się. Wysyłałiśmy dokumenty. Nowosybirsk to był cały duży rejon a papiery posyłałi do BIERNAU (nie wyraźnie?) Bernau, to było miasto między Nowosybirskiem a Bijskiem. Mówili, że będzie lista kto ma pojechać. Komu dokumenty przysłałi ja poszłam rano do tego biura polskiego w Bijsku patrzę, zachodzę już czytając listę. Ja słucham. Ludzi się nasszło. Ta co wyczytywała jakoś mnie poznała i mówi o Gąsowska jest. Pani i pani siostrze jest wyjazd. Ja - wiesz ty co - ja jak się zapłakałam i nie wiedziałam co mam zrobić. Z radości to chyba serce chciało wyskoczyć. Poleciałam z tego biura powiedzieć to siostrze Helenie. Po drodze spotykam Sabinę, kobieta pyta się mnie Panno Bolciu co tam słychać w biurze? Ja mówię jest już lista i czytając - ona pyta a ja jestem? Ona zupełnie jak zgłupiała, chustkę z głowy ściągając krzyczy - ludzie jakby głupieli z tej radości. <sup>z Sabina</sup> Sabina nazywała się Jadwiga Markowska. Ona była ta Jadwiga Markowska z Sawina. A dwie przyszło ze Złotorii dziewczyny to były z całą rodziną - ojciec, matka jech trzy siostry i bratowa była. Te dwie dziewczyny przyszły za mną i ta co wyczytywała tę listę to spojrziała na nich i mówi o Rojeckie są. A Rojeccy to byli ze Złotorii. Dwie dziewczyny jedna nazywała się Jadwiga, a druga Alina, te panienki są ale ojca i matki nie ma. Jak te dziewczyny zaczęły płakać!! A my bez tatusia i mamusi nie pojedziemy, nie pojedziemy! A ta czytająca mówi cicho panienki, cicho jutro będzie druga lista to może będzie tatuś i mamusia? No i na drugi dzień przyszła druga lista i byli.

co tam ludzie wyrabiali! Człowieku! Naprzykład były takie głupoty - matka Polka, a ojciec prawosławny - tak się zenił w Białymstoku. I tak jedna była matka prawosławna a ona Polka ta co była Polka jedzie, a matka się zostaje.... To wiesz co się działo - głupieli, wylewu krwi do mózgu dostawali. Córka jedzie matka się zostaje! Tak bo w Białymstoku było trochę prawosławnych., nieszanowanych małżeństw. Co się tam wówczas nie wyrabiało! Przed samym wjazdem można było przysyłać mężom zaproszenia od swych żon, żeby przyjeżdżali (po te żony!) dostawali dokumenty i przyjeżdżali. Była taka z Bielska kobieta z trojgiem dzieci, prawosławna (?) białoruska tam miała trzy córki i syna. Ale ludzie z tej radości ci dostawali pomieszania zmysłów z tej radości jakby dusza z piekła do nieba idzie. Przyjeżdżała do nas i mówi - wy jeszcze zostajecie, a ja już jadę z mężem dostajcie /um zaproszenie i już jadę czekam tylko na dokumenty. A była taka ~~babatowca~~ bogatowata baba, wzięła ładno, miała takie kożuszki i inne rzeczy - mówi naco mi to wieść do domu. Sprzedam i nakupię jedzenia na drogę. Sprzedawała wiele rzeczy i przychodzi do niej dokument taki ośmowny, że ty nie Polska tylko Białoruska. To baba zwariowała. Jak zaczęła te dzieci ganiać po izbie, biegać je one w krzyk - mamusiu, mamusiu co robisz, przyjdzie czas, że i my pojedziemy, ale ona tego zrozumieć - wszystko wyprzedala, ani w co się ubrać, a jedna z Młotowii Stawiecka Maria dostała zaproszenie od swego męża i ona była Polka przysłała dla niej dokument wzięła swoje dwa dzieciaczki i pojechała ale ona już w lipcu 1945 roku pojechała - wcześniej. Ale on wysyłał zaproszenie tylko do żony a nie wymienił ojca i matki z którymi ta żona była wywieziona. Tego nie uwzględnili. To był ten ojciec co go spotkałam na drodze i potem zaraz umarł. Żeby zaproszenie dostał może by był? Tylko on nazywał się Sadowski, a ona Starowska. Ta druga siostra Milewska nazywała się i z tym ojcem została się, który nie doczekał powrotu. A te dzieciaki stały nad trumną i płakały - a dziadziusiu kochany.... A jak my pojedziemy a tu cię zostawimy? O Jezu kochany co

to się wyprawiało!

Nakoniec przyszedł ten wyjazd z Bijska. Trzeba wyruszać. Z koczochów furmankami to tak ludzi zwozili na stacje a my powiedzieliśmy, że sami dojdziemy. a tu rzeka już ma ruszyć, a tu trzeba przejść na drugą stronę, a tu mostu nie ma. jeszcze rzeka stoi ale już ledwo samochód już przechodził. Tkie duże miasto Bijsk i mostu nie miało? - to były przedmieścia. To Zarecze było wąskie ale miało wzdłuż rzeki 20 km. Wyszliśmy z domu nad tę rzekę ze swymi rzeczami i tak sobie myślimy - przyjdzie tu jaka maszyna czy nie? Zatrzymaliśmy dwie furmanki prosimy, żeby nas do stacji dowieźli. Oni wiozł nas i trzeba było przez rzekę przejechać. Wjechali na tę rzekę, a na tym lodzie śnieg już topnieje woda - nie z tego kochani, wszystko się zamoczy. Spowrotem my to zabrali na ulicę wyszli i zebrało się przy nas więcej chyba ze cztery rodziny. Stoimy na tej ulicy i mówimy "atko Boska daj, żeby tu jakaś maszyna się pokazała. ale patrzymy leci taki przez rzekę - pięciotonówka po tym lodzie zalanym ale jak szła to po wodzie, tak że całe koła się chowały. Ale jakoś przejechał. Zatrzymaliśmy go i mówimy do niego niech on nas zawiezie na stację. My nie mamy czem, a piechotą sucho nie przejdziemy. A on na to a macie "horyłku"? A Helena i ja wiedziałyśmy, że oni za tym zainteresowani - pierwsza zapłata - wódka to już wszystko! Mówimy, że mamy. To on na to kto ma wódkę to niech daje mi wódkę, a wy resztę pieniędzi płacicie. Ludzie prędzej te pieniądze wyjęli a my te wódki. A on no ładujcie się na tę skrzynię. Weszliśmy na tę skrzynię i jedziemy. Wjechaliśmy na tę rzekę - a ja mówię sobie - albo będzie tu nasz dom (ostatni!) albo przejedziemy. modliliśmy się. Co spojrzemy to widzimy jak ten samochód topi się i chlapie po tej wodzie. Czy chociaż jeszcze przejedzie? A on mówi że jeszcze przejedzie, bo gdyby było słońce to by nie przejechał. Ale jeszcze było troszkę mroźkowo i patrzymy a samochód wjeżdża na lód, zawiózł nas na stację i na stacji siedzieliśmy do 5-go dnia kwietnia 1946r. Armia przysłała produkty do żywienia Polaków. Ale Polacy mówili, że to nie była anielska kiełbasa ale była taka sucha czarna i mówili, że Ruscy zamienili naszą dobrą kiełbasę

mówili, że tę wielką kiełbasę zabrali sobie, a nam dali końską. Dali też mannej kaszy i jakiegoś masła i jeszcze coś dali. W końcu pociąg przyjechał, weszliśmy do tych wagonów NKWD wyszło na pożegnanie (!!). O Boże, Boże! a ci nauczyciele nauczycielki i dzieci szkolne. Te dzieci prześpiewały parę piosenek. Z dziećmi było parę starszych ludzi. A wy budźcie zdarowi i życie bohato... my doświdania a oni też do świdania i mieli pistolety to do góry trzy razy wystrzelili! Machnęli rękami i - Budźcie zdarowi... siedliśmy wszyscy do wagonów, a drzwi trzymamy otwarte a wszyscy kim serca waliły. Wszyscy modlili się i śpiewali pieśni religijne. A kto wie co jeszcze może nas spotkać? To jeszcze 8 tysięcy km przed nami. Po obiedzie pociąg zagwizdał, szarpnął i ruszył. Ludzie to znowu tak z radości płakali, jak płakali z żalu w czas wywózki. Jedziem i jedziem i modlimy się. To był cały post cały post jechaliśmy. Tak, cały miesiąc bo jak 6-stego kwietnia ruszyliśmy to 29 kwietnia. Ale widzisz Adamie jacyś ludzie miny podłożyli na trasie, gdzie ten pociąg szedł całe inni powiadomili i tak uratowaliśmy się. Gdybysmy pojechali tym szlakiem, to cały pociąg by wysadzili. A duży był ten pociąg? Jaki sam duży jak ten którym nas wywozili. Tylko na zakręcie było widać jego koniec. To był/o znów chyba ze sto tych wagonów. A czy ładowali tak samo dużo do jednego wagonu? nie mniej. Cztery prycze. I tak jechaliśmy aż do Polski.

---

Tu następuje niewyjaśniona luka. Chyba w czasie przeprowadzki z Krzekzowic do Bochni zaginęła jedna taśma. Trzeba ją dograć w czasie najbliższej bytności w Hermanach. Przepisano z taśmy dnia 17 maja 1996r, Bochnia  
A Jakacki, Brzeźnicka 103.



Bolesława z Gąsowskich Wnorowska  
Wieża Germany k/Tykocina nr 24

Odpis listu z dn. 4. lipca 1990r

Bolesławy Wnorowskiej wywiezionej dn. 20 czerwca 1941r  
w głąb ZSSR wraz z ojcem i siostrą Heleną Gąsowską.

-----

Było to w 1941 roku 20 czerwca, w piątek, o godzinie 2-giej w nocy. Przyszło NKWD i kazali wybierać się w drogę. Ja, ojciec i siostra zabraliśmy swoje monatki i ruszyli w drogę do Białegostoku furmanką. Gdy byliśmy na stacji w Białymstoku, kazali nam wchodzić do wagonu towarowego. Tam ludzi było dużo. Wchodziliśmy wszyscy jaknajszybciej do wagonu. Wtenczas NKWD zamknęło drzwi na sztaby. Ludzie stali wszyscy w wielkiej trwodze i płakali. Czekali, kiedy ruszy pociąg. O godzinie 15 po południu, w piątek, pociąg zagwizdał, wagony zagruchotały i szarpnęły, pociąg ruszył w dal. Szędził jak szalony. W Wołkowysku przystanęli na stacji na parę minut i znowu ruszył. W piątek przedziełał pociąg. Ludzie płakali i śpiewali pieśni: "Kto się w opiekę podda Panu swemu...", a pociąg pędził i pędził. Dopiero w niedzielę rano przekroczył granicę polsko-radziecką i ustał w pierwszym mieście rosyjskim - Mińsku. Było to jeszcze bardzo rano, jak usłyszeliśmy na stacji wielki krzyk, płacz i wycie syren. Sowieci krzyczeli, że germaniec napadł na Związek Radziecki. Ludzie w wagonach odetchnęli nadzieją i mówili, że może wrócimy do domu, ale nie wcześniej niż za pięć lat i że jest w Bogu nadzieja. I znow pociąg pędził dalej. Przystawał na większych stacjach i wypuszczali po dwoje ludzi z jednego wagonu po wodę, a jeść dawali co trzeci dzień. Świat stawał się coraz markotniejszy i ciemny, bo słońca nie było na rosyjskiej ziemi. Kiedy przejeżdżaliśmy Ural, to była granica między Europą i Azją, a ludzie byli w w strasznym strachu i trwodze. Nic nie widzieliśmy tylko jedne stepy i pustynie. Później pojawiły się sowchozy (wioski). I tak wędzieli nas 7000km od polskiej granicy. Pociąg dopiero stanął w ostatnim mieście B I J S K U (Altajski Kraj) -to była ostatnia stacja kolejowa pod japońską granicą (mongolską A.J.) i pociąg dalej nie szedł! Jechaliśmy dwa tygodnie. Wtedy otworzyli drzwi i kazali wychodzić. Ludzie zaczynali bez powietrza puchnąć (z głodu A!). Kto wykoczył z wagonu to padał na ziemię. Ja sama wzięłam

poduszkę i wykoczyłam z wagonu, No i z poduszką upadłam. I tak wszyscy ludzie pomalutku wyszli z wagonów. Zapadła noc. Było zimno, chociaż była to noc lipcowa. Było to miejsce przy łąkach, w krzakach. Ludzie zaczęli rozpalać ogniska, żeby się rozgrzać. Kobiety otulały małe dzieci, aby nie zmarzły, a na drugi dzień rano przyjechały samochody, traktory i furmanki i kazali siewcom ładować się na te wozy i wieźli nas w Góry Ałtajskie 100km od BIJSKA i tam wysadzali w centralnych kołchozach i sowchozach. Z tych centralnych sowchozów rozwieźli nas po małych wioskach sowchozach i kołchozach. Mnie siostrę i ojca (Piotra Gysowskiego A.) i jeszcze dwadzieścia innych rodzin wywieźli na mały sowchoz, który nazywał się "Balszaja Zaimka", resztę, ludzi też porozwiesili po kołchozach. Spisali wszystkich młodzień, chłopców i dziewczęta i wywieźli kosić trawę w góry, a starych, matki i dzieci zostawili we wsi. Mieliśmy swoją kucharkę, która gotowała nam cośkolwiek do jedzenia. Do jedzenia nie dali nam nic tylko jeden chleb dziennie, po 80 dkg. O tym chlebie pracowaliśmy od wschodu do zachodu słońca. To był straszny głód i straszna praca chodzić pod górę z kosą. Prosiłiśmy brygadiera, żeby dał coś do jedzenia - kaszy czy mąki. To przyniósł nam zbutniałej mąki owsianej, gorzkiej jak piołun, a zamiast kaszy przyniósł nam jęczmieńki powiedział że więcej nie ma. Nie mogliśmy tego jeść! zostaliśmy na jednym chlebie. Niektórzy mieli jeszcze resztki swojej żywności - to było wszystko - Kosiliśmy trawę całe lato w górach, a pieniądze dostaliśmy za to raz 25 rubli potem 28 i 30 rubli. To wystarczyło tylko na wykup chleba. Ci co ze mną kosili to też tyle dostali, że chleb kupili. Kiedy skończyły się sienokosy, to zabrali nas do zbierania owoca za kosiarkę, a po żniwach do zbierania kartofli. Ożyliśmy dopiero przy kopaniu kartofli - najedliśmy się! Gdy przyszły Wszystkie Święta to mraz sięgnął -50°. a brygadier przyszedł i powiedział, żeby wyjść drzewo rąbać do obór i cielętników i sobie na opał.. A kto nie zechce, to chleba nie dostanie i nie będzie miał co jeść. I za ten chleb musieliśmy iść rąbać drzewo cały dzień a potem dostawaliśmy chleb.

A po Wszystkich Świętych było nasze szczęście, że brygadier kazał nam iść do piwnicy i przebierać kartofle. Mogliśmy wówczas potajemnie kraść kartofle do jedzenia tak, że mogliśmy przeżyć zimę a pod wiosnę ruszyliśmy do Bijska, bliżej stacji, ale tam nic nie skorzystaliśmy. Była jeszcze gorsza głodówka w Bijsku poszłam do fabryki do roboty, a ojciec i siostra zostawali na kwaterze. Ojciec mój żył półtora roku w Rosji. Umarł w 1943r na Trzech Króli. Nie chorował długo, bo dostał biegunki i od tego umarł - żył 83 lata. Starzy ludzie umierali z nędzy. Ludzie chodzili i chciało im się jeść tak w dzień jak w nocy. Miałam szczęście, że naszą fabrykę wywieźli do kołchozu, do kopania kartofli. Tam odżyłam, bo inaczej też bym życie zakończyła. Tam zarobiłam trochę mąki, kartofli i polepszyło się. Nasza fabryka miała pola 9 km od miasta i tam sadziliśmy kartofle, a jak trzeba było kopać, to nosiliśmy kartofle wiadrami aż 9 km na plecach. Najgorszą była sprawa, jak NKWD ogłosiło, że Polacy muszą brać ruskie dokumenty. Powstał straszny popłoch. Ludzie myśleli, że na zawsze zostaną w Rosji i nie chcieli ich brać. Kto nie chciał brać dokumentów, tego milicja sadzała do więzienia. A ja tam byłam dwa tygodnie, a od ludzi Polskich już nie było miejsca w więzieniu. Wtedy przyszedł milicjant i ogłosił, że na ich terytorium nikt pod innym dokumentem nie może być, a gdy przyjdzie rozkaz wyjazdu, to dostaniecie polskie dokumenty i odjedziecie do domu. Wtedy ludzie krzyknęli: bierzemy i milicja otworzyła drzwi, i kazała wyjść Polakom. Potem Polacy otrzymali w NKWD ruskie dokumenty i tak żyliśmy 5 lat w nędzy i głodzie. Kiedy zaś przyszedł rozkaz wyjazdu, kto był zapisany jako Polak, to dostał dokument i pojechał, a kto był zapisany jako Białorus, albo prawosławny, albo Ukraińiec, to został. Była to straszna tragedia. Ludzie głupieli, dostawali różnych chorób i szaleństwo ich brało. Wyjazd był piękny. Odprowadziło nas NKWD na stację, do pociągu. Tam polskie dzieci i nauczyciele z kwiatami ich żegnali i zaśpiewali im ruską piosenkę:

A wy budźcie zdarowi  
A wy żyjcie bohato  
A my ujeżdżajem do domu do chaty

Uklonili się ładnie i rzucili kwiaty, a NKWD strzelali na wivat trzy razy do góry (!) i... odeszli. A dzieci wróciły do pociągu. Maszynista ogłosił o której godzinie odjechać pociąg. Jechaliśmy w wagonach towarowych otwartych nie zamkniętych. Pociąg zagwizdał i lokomotywa ruszyła, a ludzie z radości płakali jak dzieci i zaśpiewali pieśń dziękczynną. Jechaliśmy cały kwiecień. Przyjechaliśmy 29 kwietnia 1946r na stację do Białegostoku. Byliśmy szczęśliwi, że wróciliśmy. Odwiedziliśmy kościół i cudowne miejsce w Krępnie, gdzie złożyliśmy podziękowanie Matce Boskiej. Dzisiaj, żebym miała odwiedzić tamte miejsca na Syberii, to wolałabym kulę w głowę dostać.!

-----

Co przeżyliśmy przez 5 lat, to jest długie pisanie, bo już i nie pamiętam wszystkiego. Przypominam sobie jednak jak nas nawiedziła choroba, to znaczy mnie i siostrę. Jednego roku zachorowała siostra Helena na tyfus. Leżała przez 3 miesiące w szpitalu, ale dzięki Bogu, wyzdrowiała. Dwa lata przed wyjazdem zachorowałam na zapalenie płuc. Leżałam w szpitalu przez 3 tygodnie. Stan mego zdrowia był beznadziejny. Miałam gorączkę do 42<sup>o</sup>, ale dzięki Bogu i moim modlitwom, które były wysłuchane przez Matkę Boską, wyzdrowiałam. Modliłam się przez 5 lat od wejścia do Wagonu w Białymstoku - odmawiałam codziennie różaniec do Matki Boskiej. Prosiłam o szczęśliwy powrót do domu, ale Tatusz już nie wrócił, bo był starszy, miał 83 lata. Jest pochowany na ruskim cmentarzu, tam, gdzie nasi Polacy zostali pochowani. Dużo Polaków zostało pochowanych w Rosji., starych, młodych, a co resztę to już nie pamiętam. Może bym jeszcze więcej powiedziała ustnie, ale pisemnie nie mogę. Napiszę jeszcze co "ludzie roboczy" jedli w stołówce fabrycznej. To była huta, odlewnia żelaza. Robotnikom dawali tylko jeden obiad. Na obiad była zupa kapuściana, a w niej kartofelek gonił kartofelek. Czasem zupa ogórkowa, gdzie brakło kartofli, trzy razy dali zupy rybnej. To była woda gotowana, trochę wrzucono rybek jak palec i zasypane mąką.

Do takiej każdej zupy dawali łyżkę stołową kartofli tłuczonych polanych olejem. Dodatkiem było 80 dkg. chleba. To był obiad dla pracowników polskich i ruskich w stołówce w B I J S K U. Ale było i tak, że robotników i mnie z koleżankami wywieźli na kołchoz, na żniwa, zboża wiać na wialniach. Było to daleko od Bijska - 50 km. Tam w stołówce dawali trzy razy dziennie wciąż jednakową zupę - kluski krajane jak gruby makaron z wodą omaszczoną olejem. Czasem dali twarogu .- to było bardzo dobre - bo już włożyli twaróg w te kluski - to było bardzo smaczne!. Wtedy mówiliśmy, że najedliśmy się do syta. Chleba dawali tam też 80 dkg. W tym kołchozie byliśmy 3 tygodnie. Jednego roku to zawieźli nas do kołchozu odległego o 50 km na wykopki . Tam kopaliśmy kartofle patykami i czym kto mógł. Tam dawali robotnikom? JAK Świniom, same kartofle tłuczone.. Do picia była woda ze strumyka. Każdy zaczerpnął miską i pił.. Czasem gotowali melona z kaszą z prosa i to musiało być smaczne. Kiedy wróciliśmy do Bijska do fabryki, do swojej pracy, to znów zaczynała się, głodówka - tylko to, co w domu dało się przygotować. Takie to było życie na Syberii w Bijsku. Przez Bijsk przepływała wielka rzeka Bija, po której pływały duże statki, a miasto ciągnęło się 20 km. To było miasto fabryczne.

(-)

Bolesława Gąsowska-Wnorowska

Bolesława z Gąsowskich Wnorowska ur 1916r, córka Piotra Gąsowskiego czwarta z rodzeństwa: Józef, Helena, Fabian, mieszkańcy szlacheckiego zaścianka Bagienki koło Tykocina. W latach 1939 - 1944 wieś silnie związana z oddziałami AK. W 1941 roku NKWD (Narodna Komisja Wnntrennych Dieł/- ZSSR) wpadło na trop tej konspiracji. Usiłowali aresztować najaktywniejszego Fabiana Gąsowskiego. Wówczas zaaresztowano i więziono do 22.VI.1941r Józefa Gąsowskiego w więzieniu białostockim, skąd udało mu się wydostać i dojść szczęśliwie do domu. Wielu uciekinierów z więzienia białostockiego sowieci zdążyli jeszcze na drogach i w mieście zastrzelić - poznawali po białych twarzach!.

Odpis wykonał zgodnie z oryginałem

pr inż Adam Jakacki, Bochnia 20.maj 1996r

Odpis listu do Adama Jakackiego  
Bolesławy z Gąsowskich Wnorowskiej  
Hermanny k. Tykocina nr 24  
List datowany - 26 czerwiec 1991rok

Kochany Adamie!

Postanowiłam napisać jeszcze trochę o tej głuchej, dalekiej Syberii. Nie dziwię się wcale, że ciębie to interesuje. Trudno jest sobie wyobrazić, jak tam żyli ludzie. Głód, chłód i ciężka praca. Nie dawano ludziom jeść, bo nie było co. Brakowało tak podstawowych składników żywności, jak ziemniaki i chleb. Przecież ludzie miejscowi nie byli więźniami, żyli wolni, w wolnym kraju... Taki dobrobyt zgotowała czerwona władza - Lenin. To było i jest nadal gospodarowane, panującym systemem, wspólną własnością. Ludzie pracowali w kołchozie byle jak, czekali, aby szybciej minął dzień. Większą część wyprodukowanego zboża marnowano. Prosto gniła na polach. Tam kołchoźnicy nie śpieszą się, żeby zebrać plony, zdążyć przed deszczem, bo to przecież nie jest ich prywatna własność. Tak samo dzieje się z ziemniakami. Łożowa zostaje w ziemi! Zarządzający kołchozami nie pozwalali wziąć sobie kartofli, które zostały w ziemi. Te musiały zgnieć. Ludziom nie można było z tego korzystać. Na bazarze można było kupić wiaderko ziemniaków, szklankę fasoli, szklankę kaszy z prosa i tyleż mąki, płacąc bardzo drogo. Do woli było tylko, pestek słonecznikowych. Gdy z kołchozów w górach przyjechaliśmy do Bijska, to był nasz pogorszył się. W mieście było gorzej, był większy głód. Na wstępie musieliśmy poszukać jakiegoś domu, w którym moglibyśmy zamieszkać. Wtedy właśnie przypadkowo natrafiliśmy na dom, w którym mieszkali państwo J A R U Z E L S C Y. Wojciech jego siostra Teresa, mama i ojciec. Pani Jaruzelska powiedziała nam, że właśnie tutaj, w lagrach syberyjskich odnalazła swego męża. Całe jego ciało było w ranach. Był bardzo słaby, mało mówił i w niedługim czasie umarł. Nie doczekał powrotu do Polski. Często widywałam Wojciecha J A R U Z E L S K I E G O . "Zapaliśmy" razem drzewo na rzece. Kiedy przyszła wiosna i ruszyły lody na rzece Bił, wtedy wraz z krą płynęło drzewo. Było tego bardzo, bardzo dużo.

Ludzie łowili drzewo nie tylko na opał, ale także na budowę domów. Gdy już tych bali naciągaliśmy dostatecznie dużo, wtedy przyniosłam piłę i razem z Wojciechem pilowaliśmy drzewo, a potem jego wózkami woziliśmy do domu. Tak sobie wzajemnie pomagaliśmy.

Wreszcie stało się coś strasznego. NKWD wydało nakaz, aby wszyscy Polacy zaopatrzyli się w radzieckie paszporty. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć. Nie chcieliśmy brać tych dokumentów, bo myśleliśmy, że to oznacza iż na zawsze zostaniemy w Rosji. Wówczas milicja wszystkich sprzeciwiających się aresztowała. W więzieniu siedzieliśmy dwa tygodnie. Było okropnie. Myślałam, że nie przeżyję. Jedzenie było takie: na śniadanie szklanka wody gotowanej z łyżeczką cukru i 40 dkg chleba, na obiad 1 litr zupy z kapustą i dwoma kartofkami, na kolację pszenica gotowana na wodzie. Cele były zapchane. Spaliśmy na podłodze tak ciasno jak śledzie w beczce. Wreszcie po dwu tygodniach przyszedł milicjant i powiedział, że wszyscy Polacy muszą wziąć rosyjskie paszporty, ponieważ taki jest obowiązek. Jeśli ktoś odmówi, to 2 lata będzie musiał siedzieć w więzieniu. Przyjęcie tego paszportu nie oznacza pozostania na zawsze w ZSSR. Jeśli przyjdzie rozkaz do wyjazdu, to wszyscy Polacy wrócą do ojczystego kraju. Wobec powyższego wzięliśmy ich dokumenty i oczywiście zwolniono nas z aresztu. Jednocześnie zostaliśmy zmuszeni do pracy. Razem ze swoją siostrą jak wie, kszosć Polaków, pracowałam w hucie żalaza. Praca była ciężka, brudna przez 12 godzin dziennie. Za pracę otrzymywaliśmy 80 dkg chleba dziennie i zupę w stołówce 1 litr okraszonej olejem i łyżką ziemniaków lub kaszy z prosa. W takich warunkach pracowaliśmy aż do powrotu do Polski.

Wreszcie przyszła wiadomość z miasta BERNAUŻ iż Polacy mają wracać do kraju. Omal nie poszaleliśmy z radości! Nie mogliśmy spać, ze szczęścia. Tego co wówczas czuliśmy, nie da się opowiedzieć, to trzeba przeżyć. Potem do biura w Bijsku przysłano wykaz Polaków, którzy mogą wrócić do Polski. Poszłam sprawdzić, czy jesteśmy ujęci w tym wykazie. Oczywiście byliśmy. Płakałam ze szczęścia. Wprost nie mogłam uwierzyć, że to prawda. Kilka razy zęgnalam się.

W fabryce zaczęto zwalniać ludzi. Szaleliśmy z radości, ale nie wszyscy. Do Polski mogli wrócić tylko rodowici Polacy i polscy Żydzi! Natomiast Białorusini i Ukraińcy, ludzie wyznania prawosławnego, mimo iż przedtem mieszkali w Polsce, musieli pozostać w Rosji. Ci ludzie z rozpaczą tracili zmysły, ciężko chorowali. My natomiast szykowaliśmy się do powrotu. NKWD wydało nam polskie dowody (?), oraz poinformowało, że wyjeżdżamy 6-gokwietnia 1946r. Pierwszego kwietnia opuściliśmy miejsce mojego zamieszkania, pożegnaliśmy gosposię i współpracowników z fabryki. Wszyscy życzyli nam szczęśliwego powrotu do domu. Nie mogliśmy uwierzyć, że to wszystko jest prawdą, że to nie sen. Był piękny wiosenny dzień, jeden z najszczęśliwszych w moim życiu. Pan Bóg nas wybawił z niedoli. Wracaliśmy do siebie. NKWUDZISCI przyszli nas pożegnać. Dzieci polskie śpiewały im piosenki: "Ach budźcie zdrowi i żyćcie bogato, my wyjeżdżamy do domu do chaty". Na koniec żołnierze wystrzelili trzy razy w górę (!) Polacy wstępi do wagonów i pociąg ruszył. Zaczęliśmy śpiewać nabożne pieśni. Prosiłiśmy Matkę Boską o szczęśliwy powrót. Po drodze musieliśmy przejechać przez dwie wielkie rzeki Dniestr i Wołgę. Mieliśmy wtedy duszę na ramieniu. Tak poróżnowaliśmy przez cały kwiecień. 29 kwietnia byliśmy w Białymstoku. Było to w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. W taki to sposób przeżyłam czyszciec na ziemi.

Drogi Adamie, wiele rzeczy już nie pamiętam. Przeciek to już prawie 50 lat minęło. Z młodej dziewczyny stałam się starą babcią. Teraz wydaje mi się, że to był tylko sen. Żal tylko tych młodych lat przeżytych tak okrutnie.

To tyle miałam jeszcze do opowiedzenia.

Może ty coś jeszcze zorganizujesz.

Serdecznie Was pozdrawiamy, bardzo życzliwa wam

(-) Bolesława

Zgodne z oryginał/em:

Adam Jakacki

Ten odpis jest załącznikiem dopełniającym wiadomości za pisu magnetofonowego z dn 3.X.1991r wykonanego w Hermanach przez A. Jakackiego